

| C6

BOGUSŁAW SCHAEFFER

FAR NIENTE

(dolce lavoro)

sztuka w 16 scenach

1998

Nic takiego. Rzecz – o niczym takim. Napisałem ją z wielką przyjemnością, choć nie był to mój ulubiony temat. W rodzinie miałem idealnych urzędników, ale to były inne czasy. Ja opisuję czasy, które niby to nadchodzą, ale wiemy, że już nadeszły, a w wielu przypadkach trwają od dawna. Pracować i nic nie robić – oto ideał nowego człowieka. Na szczęście ma on nad sobą bat – bezrobocie. Bezrobocie w pracy, nie! to jednak dobry temat, oczywiście farsowy, bo świat też jest farsowy, niepoważny, egotyczny i nieznośny. Takim widzi go autor. Sztuka metaforyczna? Może, może...

B.S.

Salzburg ☆ Sopot ☆ Metz ☆ Kraków

OSOBY

ALFONS

BRUNO

CELINA

ZENON

SCENA I

(na scenie znajdują się dwa stoły z krzesłami, są to niby biurka, obok tego może ze dwa krzesła; w sumie jest to jakby biuro, przy jednym z biurek siedzi ALFONS)

ALFONS Ależ tu bałagan! Oczywiście jest to moje dzieło, mimo to uważam, że powinien tu panować porządek. Być może po kilku latach dojdę do wniosku, że sam muszę zrobić porządek na moim biurku. A na razie muszę zadowolić się tym, że nie wiem, gdzie co jest i że muszę szukać. *(do wchodzącego BRUNA)* Nie wiem pan, gdzie mogą być te nowe formularze, które dostaliśmy przed miesiącem?

BRUNO *(zasiada majestatycznie za biurkiem)* Przed miesiącem byłem na małym urlopie nad morzem, tylko pięć dni. W pierwszym dniu padał deszcz, w drugim byłem w kinie na głupim filmie, a w trzecim zatrąłem się rybą. Dwa ostatnie dni przebywałem w szpitalu.

ALFONS Już mi pan o tym opowiadał.

BRUNO Tak, ale za każdym razem przypominam sobie dalsze fakty, dochodzą tam jeszcze inne detale. Aha, napisałem karteczkę do szefa, wszystko mu opisałem. *(po jakimś czasie)* Nowe formularze? Nic o nich nie wiem.

ALFONS A może wie pan, jaka to była ryba, którą pan się zatrął?

BRUNO W galarecie. Te są najgorsze. Człowiek wie, że ma tego nie jeść, a mimo to zamawia, a potem efektownie zapada na ciężką chorobę.

ALFONS Nie mogę sobie przypomnieć, czego dotyczyły nowe formularze. A wczoraj jakiś gość miał o to pretensje, mówił,

że nikt nie chce z nim rozmawiać, po przedłożył wszystko na starych formularzach. Nie wiem pan, jaka może być różnica między nowym formularzem, a starym?

BRUNO Stary będzie bardziej poźółkły.

ALFONS (*wygrzebuje coś z papierów*) Mam, mam.

BRUNO No widzi pan, zawraca pan głowę człowiekowi, a wystarczyło tylko trochę pogrzebać w tych pana śmieciach i już są nowe formularze.

ALFONS Nie! Znalazłem coś ważniejszego. Pismo w sprawie tego nudziarza, który co dwa dni się tu zjawia. Ma odmowę.

BRUNO Ależ pan sobie komplikuje pracę! Ja mam dla petentów kilka informacji. „Nie ma odpowiedzi, proszę za tydzień.” „Jest odpowiedź, ale negatywna.” I: „Pomylił pan pokój.”

ALFONS Ta ostatnia nie jest w najlepszym gatunku. Po kilku minutach facet wraca do pana. Zauważyłem, że ma pan wielu powracających petentów, niektórzy stawiają się i musi pan dalej kręcić.

BRUNO Wczoraj jeden z nich twierdził, że był u mnie już cztery razy. A ja wiem, że był tylko trzy razy, a raz, kiedy mnie nie było, a to się nie liczy.

ALFONS No właśnie, kłócił się pan z nim, a ja nie mogłem spokojnie doczytać gazety. A były tam niezwykle ciekawe informacje o nowych kontuzjach. Jedenastki dwu pierwszych drużyn są teraz dotkliwie osłabione, mogą spaść w dół.

BRUNO Że też pana interesują takie bzdury! Ja czytam tylko o napadach. To ciekawe: po takiej lekturze człowiek miałby ochotę sam napaść na jakiś bank. Tylko skąd wziąć współników?

ALFONS Zamiast kłócić się z petentami, powinien pan ich sobie zjednać dla sprawy. Niektórzy przychodzą tu tak regularnie, tak punktualnie o tej samej porze, a są zdesperowani. Z takich mógłby pan mieć pociechę.

BRUNO O, gdybym kiedy dożył tej pociechy, żeby te księgi zbłądziły pod strzechy... Mickiewicz.

ALFONS (*w rozrzewnieniu*) Aaa, Mickiewicz. On nie musiał przyjmować głupich petentów. Siedział sobie wygodnie w altanie i pisał, co mu tam do głowy przychodziło.

BRUNO Nie chcę pana urazić, ale ma pan słabe wyobrażenie o twórczości literackiej. Co pan może wiedzieć o męce tworzenia. Pana denerwują moje dyskusje z petentami, bo pan pragnie wiedzieć o nowych kontuzjach. A taki literat, wie pan, jak on wszystko przeżywa... jak go wszystko irytuje – świat, ludzie, niechęć, zawiść. Że w takich warunkach literat jest w stanie coś napisać – można tylko podziwiać.

ALFONS Podziwiać, powiada pan. A tam, widzę przez matową szybę, czeka już na wejście do pana ten chudy drągal, który tu przychodzi z psem, choć nie wolno.

BRUNO A ten...

ALFONS I co mu pan powie? Że pomylił pokój? Że jeszcze nie ma odpowiedzi?

BRUNO Że odpowiedzi nie ma, ale żeby się nie martwili. Będę stosunkowo miły.

ALFONS Wolałbym przy tym nie być. Nigdy nie wiem, jak na to wszystko zareaguje jego pies. Idę się przejść nad rzeką. To doberman! *(wychodzi)*

(słysząc głos na korytarzu) Pan referent jest dziś na konferencji u dyrektora. Dyrektor ma dziś imieniny. Może pan tam zajrzy, ale lepiej bez psa.

(scena ściemnia się, muzyka)

SCENA II

(aktorzy grają z przodu sceny, przechadzają się obok siebie, wreszcie zatrzymują się)

ZENON Kazał mi czekać. Był tu przede mną jakiś jegomość z psem, ale zrezygnował. do czego namawiał go skowytem jego pies. I co z tego, że teraz moja kolej, skoro nikt mnie nie prosi.

CELINA Jeśli teraz pana kolej, to może pan wejść.

ZENON Nie mogę wejść tak zwyczajnie, oni wywołują.

CELINA Jak mogą mnie wywołać, kiedy jeszcze tam nie byłam?

ZENON Może wyjść ktoś i zawołać: następna osoba, proszę, albo: proszę, kto następny. Pani rezygnuje?

CELINA Chyba tak. Przyjdę jutro.

ZENON A ja jednak poczekam. Moja sprawa jest niezwykle ważna. (*cicho i poufnie*) Chciałbym tu pracować. Jestem bez pracy, a tu by mi się podobało. Wychodzą z pokoju tacy zadowoleni, tacy – chciałoby się powiedzieć – wolni i niezależni. Nigdy nie spojrzą na petentów, tylko głowa do góry, tajemniczy uśmiech i patrzą przed siebie. Czasem tylko pozdrawiają się zdawkowo. Czuję, że mnie by to odpowiadało. Szkoda tylko, że personel składa się z samych panów.

CELINA Jest to, jak sędzę, lekka praca, skoro są tacy zadowoleni. Te prace powinny wykonywać kobiety.

ZENON Może, może. Nie jestem tego pewien.

CELINA Czego pan nie jest pewien? Właśnie staram się o pracę w tej instytucji.

ZENON Byłaby pani pionierem.

CELINA Pionierką, jestem w końcu kobietą. *(po chwili)* Mogę być pionierką, mnie to nie przeszkadza.

ZENON Ale pani wie, że na przykład muzycy orkiestry berlińskiej nie chcieli przyjąć do zespołu klawecistki o najwyższych kwalifikacjach klawetowych. Tylko dlatego, że była kobietą. Sprawa otarła się o biuro kanclerza, który pokazał po raz któryś-tam, że jest bezradny.

CELINA Nie wie pan, jaka to jest praca?

ZENON Z pewnością umysłowa. Dlatego nie chcą kobiet. Owszem, są tu sprzątaczkі, ale przychodzą raniutko o piątę, a o ósmej już ich nie ma. Prawdziwa praca zaczyna się od dziewiątej i trwa tylko do trzeciej.

CELINA Widzę, że jest pan doskonale zorientowany, ale co oni właściwie robią?

ZENON Tego nie wiem. Ich praca okryta jest tajemnicą. Przyjmują tylko kilka osób tygodniowo, a sprawy załatwiają przeważnie odmownie.

CELINA A od petentów nie może się pan niczego dowiedzieć?

ZENON Petenci nie chcą mówić o swoich sprawach, chcą je tylko załatwić i nigdy więcej się tu nie pokazywać, tak powiedział – do siebie! – jeden z petentów. *(po chwili)* Chyba pójdę... Dziś tu niczego nie załatwię. Pani też idzie?

CELINA Nie, ja poczekam, bardzo mi zależy na pracy tutaj.

ZENON Mnie też, więc też zostanę. Może mnie w końcu wywołają.

(scena ściemnia się)

SCENA III

(scena rozjaśnia się, na swoim stole śpi ALFONS; po jakimś czasie budzi się ze snu, przeciera oczy, patrzy tępo przed siebie, znów zasypia)

(światło pada na inną część sceny; BRUNO czyta z książki, przypuszczalnie jest to jakiś idiotyczny komiks)

BRUNO *(czyta)* Co? Ten pięćdziesięcioletni starzec ma brać udział w napadzie na bank? Że jak? Świetny fachowiec? To niech weźmie ze sobą wnuczka, wnuczuś poduczy się czegoś pożytecznego, w szkole niczego go nie nauczą... Święte słowa! Chodziłem do szkoły, byłem przez rok pierwszym uczniem w szkole i niczego się nie nauczyłem. Czy w szkole mogą nauczyć, jak rysować dobre komiksy, jakim stylem pisać chmurki? Skądże!

ALFONS *(we śnie; powoli)* Co? Ten pięćdziesięcioletni starzec ma brać udział w napadzie na bank, niech pan nie żartuje... Że co? Że świetny fachowiec? Wczoraj widziałem go w naszej brudnej, zakopconej kawiarni, ręce mu się trzęsły, szczególnie prawa, ta od otwierania sejfu. *(do BRUNA)* Niech pan się schowa za biurko, policja otoczyła budynek, zaraz będzie strzelanina...

BRUNO *(zza biurka)* Zrobimy sobie kawę, ja muszę doczytać do końca ten komiks, a potem zobaczymy... Chce pan z mlekiem, czy bez?

ALFONS *(we śnie, jeszcze wolniej)* Wczoraj śniło mi się, że miałem sen, bardzo ponury, było bardzo ciemno, a mnie tacy dwaj dusili moją własną kołdrą... *(krzyczy)* Mmmm, łaaa... *(ciszej)* ooo! o! o!!

BRUNO O ile sobie przypominam, lubi pan kawę bez mleka, ale nam się mleko skończyło. *(wskakuje na biurko, wciągając na nie dużą, brudną kołdrę, w stosunkowo ciemnym świetle widać, że dusi kogoś leżącego na jego biurku, sapie przy tym)* Uduszę cię, bydlaku, elegancko cię uduszę, ino nie krzycz, bo ja nie lubię wrzasku. Ważne rzeczy dokonują się w ciszy...

ALFONS *(we śnie, spokojnie)* To był bardzo ponury sen, a kołdra śmierdziała chloroformem, takim od narkozy. To był typowy trichlorometan, Ce-Ha-Ce-El- na dole trzy. *(krzyczy)* Aaaa...

BRUNO *(na swoim stole)* Nie krzycz, bucu! Jeszcze troszkę trującego fosgenu i nic nie poczujesz, poczujesz tylko, jakby ci się po działach rozlała spleśniała czekolada...

ALFONS Aaaaa. A! A! *(podnosi się ze swojego biurka)* To był ponury, francowaty sen. Takie sny powinny być zabronione. Pomoczyłem wszystkie papiery. *(do BRUNA)* A pan co tam robi na swoim biurku, co to za kołdra? Co – wyrzucili pana z mieszkania?

BRUNO *(spokojnie)* To dowód rzeczowy w sprawie, o której wolałbym nie mówić. *(zsuwa kołdrę za biurko, sam siada szeroko na biurku i wywija nogami, jak gdyby nic się nie działo)* Ładny dzień mamy dzisiaj. Można by otworzyć okno. Nasz znajomy ptaszek znów nasrał nam na parapet. Jakie te ptaki są pracowite, nie to co my.

ALFONS *(przeciera oczy)* Łaa! Zaraz będzie strzelanina...

BRUNO To ja wychodzę. Przejdę się trochę nad rzeką. *(wychodzi, słysząc z daleka strzały, rozbite szkło itp., powoli odgłosy cichną)*

ALFONS No, już po wszystkim. Przejsć się trochę nad rzeką – to dobry pomysł. Tego, co ma wieczny katar, zamówiłem dopiero na dwunastą, mam czas. *(wychodzi; muzyka)*

SCENA IV

CELINA (*wchodząc*) Chyba się nie spóźniłam. Miałam przyjść na jedenastą. (*do BRUNA*) Przepraszam pana, pan już tu długo czeka?

BRUNO Ja tu pracuję, wyszedłem tylko na moment, żeby odpocząć choć chwilę od pracy.

CELINA Panowie macie trudną i odpowiedzialną pracę, to jasne, że trzeba pomyśleć o chwili wytchnienia. Czy ja może mam załatwić moją sprawę u pana?

BRUNO Nie, z pewnością nie. Na dziś mam tylko dwóch panów. Musi się pani dowiedzieć, kto panią ma przyjąć, jeśli w ogóle. Dziś jest dzień sprawozdawczości, wszyscy są w głównym budynku. Niech pani przyjdzie za tydzień i dowie się, czy panią przyjmie.

CELINA A czy mogłabym się dowiedzieć tego od pana?

BRUNO Nie załatwiamy spraw na korytarzu. Musi pani zejść do odpowiedniej osoby, zapytać ją, kto panią może przyjąć, wypełnić nowy formularz i przyjść na umówioną porę. Dziesięć lat temu stały tu podobno pod każdymi drzwiami olbrzymie, kolejki, teraz jest inaczej, w każdym razie dla nas lepiej. Muszę wracać do pracy. (*do ZENONA*) O, jest pan, teraz pan przyszedł, nie za późno?

ZENON Jestem tu od dawna. Na długo przed panią.

CELINA Nie zauważyłam, żeby pan był przede mną. Przecież pan dopiero co się zjawiał.

ZENON Byłem w toalecie. Tu wszędzie brudno, oprze się ktoś o parapet i już ręce ma takie, jakby przez pół dnia w gnoju pracował.

CELINA Pracował pan w gnoju? *(nie otrzymuje odpowiedzi)* To skąd pan wie, jak wyglądają ręce takiego gnojara?

ZENON To jest tylko porównanie, przyznaję, że przesadne, ale żyjemy w takich czasach, że jeśli pani nie przesadzi, nikt pani nie uwierzy. Powie pani na przykład, że zmarła pani babcia, pokwitują to tylko wzruszeniem ramion. Przecież co dwie minuty umiera komuś w naszym kraju jakaś babcia, a należy dodać, że taka babcia może obsłużyć swoją śmiercią nawet większą grupę osób, więc statystyka przypadków przechyla się w jeszcze bardziej astronomiczną stronę.

CELINA Więc co mam w takim przypadku powiedzieć?

ZENON Że w wypadku kolejowym zginęła niemal cała pani rodzina, dla pikanterii szczegółów podkreśli pani, że uratował się tylko wuj pederasta, żeby to nie było na panią, podkreśli pani, że ten wuj jest z dalszej linii, w ten sposób odciąży pani swoją liczną hipotetyczną rodzinę i być może ktoś się pani przypadkiem przejmie. Mój brat ma szczęście pracować w popularnym dzienniku, dali mu same wypadki, ale jego szef skreśla mu wszystko, co jest poniżej pięciu osób, poniżej pięciu trupów, chciałem powiedzieć. Nasze czasy to czasy przesady i rekordów.

CELINA Zdaje się, że to pana wywołują.

ZENON Skąd pani wie? Zna pani moje nazwisko? Przecież się pani nie przedstawiłem. Powiem tylko, że moje nazwisko jest jednosylabowe, a tu słyszeliśmy sylab aż cztery, wszystkie niewyraźnie, ale pewne jest, że cztery, nie jedno.

CELINA A może podejźmy bliżej.

ZENON Tego nie należy robić. Wczoraj gościa, który stał twardo pod drzwiami, jeden z referentów uderzył drzwiami tak mocno, że przewrócił się – petent, nie referent – i odwieziono go do szpitala, wstrząs mózgu czy coś podobnego.

CELINA I pan to mówi z takim spokojem. Nie wiedziałam, że tak się narażamy...

ZENON W normalnych biurach, dawno temu zwłaszcza, drzwi otwierały się do wewnątrz, więc oni specjalnie postarali się o to, żeby można było od środka drzwi gwałtownie otwierać

i walić nimi tych, którzy zbyt natarczywie domagają się wysłuchania ich sprawy. Widzi pani, prosty pomysł, urzędnik wychodzi z impetem, do czego ma prawo nie tylko w przypadku rozwolnienia – i już o jednego petenta mniej!

CELINA Dlatego należy stanąć o jakieś półtora metra przed drzwiami.

ZENON Dokładnie tak, jak pani mówi. Widzi pani, jeszcze pani niczego nie załatwiła, a już nauczyła się pani, *ja* zostać idealnym petentem. *(po chwili)* My tu dzisiaj niczego się nie doczekamy. Radzę pani zrezygnować...

CELINA Tak, żeby pan miał większe szanse.

ZENON Ja i tak jestem przed panią, wyjaśniałem to pani.

CELINA A ja panu nie wierzę, bo pan może mnie okłamywać.

ZENON Pani mnie nie zna, ja nikogo nie okłamuję.

CELINA Znam pana, chociaż mi się pan nie przedstawił. Nazwiska na jedną sylabę należą do rzadkości, więc mogę pana na dole w portierni stosunkowo łatwo zidentyfikować, a pan mnie – nie. Mam nad panem przewagę.

ZENON *(zdeenerwowany)* I gównu pani przyjdzie z tej przewagi, bo ja tu już chodzę od pół roku i znam wiele tajemnic biura, a pani, jak głupia, zaczepia tutejszych bonzów i myśli pani, że ktoś z nich coś pani powie. Nigdy. Tyle się pani dowie. *(pokazuje, ile)*

CELINA *(wściekła)* Miałam pana za osobnika kulturalnego, a okazuje się, że jest pan zwykłym...

ZENON *(też wściekły)* No, niech pani dokończy zdanie.

CELINA *(spokojnie)* Zwykłym petentem. *(wychodzi)*

ZENON *(idzie za CELINĄ)* Wypadły pani jakieś papiery. Proszę pani! Pani papiery! *(znika również)*

jak

1A

SCENA V

BRUNO Niepotrzebnie umówiłem się z tym nudziarzem na dziesiątą. Zaraz tu będzie, a jeszcze nie zdążyłem nawet położyć cokolwiek na biurku. Cokolwiek! Niech wie, cham jeden, że jego sprawa jest jedną z setek podobnych i że nawet idealnemu pracownikowi nie jest łatwo w tym natłoku rozejrzeć się, a co dopiero postarać się coś załatwić. O, jest pan. Czy mogę wziąć tę większą kupkę od pana? Pod spodem powkładam gazety, gdzieś tu leżały pod oknem, i będzie wyglądało, że spraw jest mnóstwo, a załatwienie jednej z nich, jakiegokolwiek, nastęcza olbrzymie trudności. Petent powinien sam zrozumieć, że jego sprawa nie ma szans, wtedy nie muszę używać tylu słów i rutynowych komentarzy, powiem tylko: sam pan widzi, a on, kretyn, zacznie mi współczuć i być może zapomni, z czym przyszedł.

ALFONS Zadaje pan sobie zbyt wiele trudu. Niech pan wyjdzie z pokoju, wsiądzie do windy na najwyższe piętro, a ja mu powiem, żeby przyszedł za dwa tygodnie, bo pan jest na urlopie. A moje papiery niech pan zostawi na stole, ja też jeszcze żyję i pracuję. I też chcę jakoś wyglądać.

BRUNO Idę. *(nie idzie)*

ALFONS Niech pan idzie.

BRUNO Mam czas. Przypominam sobie mgliście, że jednak zamówiłem go na jedenastą. W ogóle nigdy bym go nie zamawiał, gdyby nie to, że był u szefa, a ten, bydlak, zaczął na mnie nie wiadomo po co, naciskać.

ALFONS Szef jest za miękki. Gdyby pan być szefem, wciskałby pan petenta dobremu pracownikowi?

BRUNO (*śmieje się kretyńsko, w końcu mówi*) No – może, może.

A choćby po to, żeby pokazać jaki ja jestem dobry, jaki uczynny, (*śmieje się*) A choćby po to, żeby pracowników utrzymać w ryzach. Był pan w wojsku?

ALFONS Nie, a bo co?

BRUNO Nic, pytam tylko. W wojsku o nic nie chodzi, tylko o dyscyplinę.

ALFONS Podobnie jak w szkole. Nie zauważyłem, żeby ktoś chciał nas czegoś nauczyć.

BRUNO My w trzeciej mieliśmy matematykę, co dwadzieścia minut z matematyczną dokładnością wychodziła z klasy, mnie, bo byłem najwyższy, kazała pilnować porządku, a sama szła telefonować. Najczęściej wracała zdenerwowana i wtedy siała dwóje. Nawet, jeśli ktoś umiał na piątkę. A takich było paru.

ALFONS To co, nie idzie pan?

BRUNO Mam czas.

ALFONS A mówi się, że czas to pieniądz.

BRUNO Dużo rzeczy się mówi. I nic z tego nie wynika. (*jak w pierwszej scenie – zasiada majestatycznie za biurkiem*) Dwa miesiące temu byłem na urlopie, parę dni tylko, ale zawsze to urlop, myślałem, że odpocznę, ale w pierwszym dniu padał deszcz, w drugim byłem w kinie na głupim filmie, a w trzecim – wie pan, co się stało w trzecim dniu?

ALFONS A ja nie byłem na urlopie. I nie mogę sobie przypomnieć, do czego są te nowe formularze sprzed miesiąca. Ktoś położył mi całą stertę, nie wiem, co mam z nimi zrobić...

BRUNO Wie pan, co się stało w trzecim dniu?

ALFONS Wyrzucę je, ale nie do kosza, bo znowu wrócą do mnie, wyrzucę je na ulicy daleko stąd, tak, żeby nigdy nie wróciły do mnie.

BRUNO Wie pan, co się stało w trzecim dniu? W trzecim dniu...

ALFONS (*stanowczo*) Wychodzę. Wynoszę cały ten chłam i będę miał spokój. (*wychodzi szybko*)

BRUNO Ależ to pracowita menda. Że też chce mu się wychodzić w taki deszczowy dzień. (*do siebie*) No, bracie, do windy. Niepotrzebnie się zagadałem. (*wychodzi*)

SCENA VI

ZENON (*jest sam, wertuje jakąś stertę papierów, szuka w teczce czegoś, jest zdenerwowany*) Zawsze to samo! Chyba nie zabrałem najważniejszego dokumentu, przynajmniej oni tak uważają, świadectwa szczepienia przeciw ospie. (*do przechodzącego BRUNA*) Przepraszam pana bardzo, mam wszystkie papiery, ale nie zabrałem świadectwa szczepienia ospy, przeciw ospie, dokładnie mówiąc.

BRUNO Niech się pan streszcza, zabiera mi pan tylko cenny czas. O co chodzi? Nie ma pan świadectwa, to proszę pójść do domu, przynieść je i dołączyć do innych zaświadczeń, jasne?

ZENON Jasne. A jeśli pan tak uprzejmy, to czy mógłbym się dowiedzieć, na co państwu potrzebne jest takie świadectwo?

BRUNO Ospa jest chorobą bardzo zaraźliwą. Chyba nie chce pan zarazić całego naszego personelu swoją obrzydliwą chorobą. Panu by się to podobało. Niech pan się przyzna, lubi pan zarażać innych, to takie pana hobby.

ZENON Mam nadzieję, że pracownicy pana biura byli szczepieni...

BRUNO Niech pan nie będzie ordynarny i nie czepia się pracowników biura. Oni są w porządku. Natomiast petentom nie chce się przynieść najzwyczajszego zaświadczenia. Czy mam może zamówić taksówkę, pojechać z panem do pana domu i pomóc znaleźć odpowiednie zaświadczenie? (*po chwili*) Pana twarz wydaje mi się znajoma. Chyba od pół roku łązi pan po naszym biurze i wypytuje wszystkich. Kiedy petenci wreszcie rozumieją, że są tylko przelotnym smrodem na

korytarzach naszego biura, smrodem, który powinien zniknąć wraz z nimi, kiedy już wyjdą z naszego budynku.

ZENON Zapamiętam sobie to porównanie. Szkoda, że nie nagrałem tego na mój kaseciak.

BRUNO (*surowo*) Tu nie wolno przychodzić z magnetofonami. Na dole jest ogłoszenie w tej sprawie. Grozi panu kara więzienia do dwóch lat.

ZENON (*wściekły*) Co? Grozisz mi? Czy wiesz, bucu głupi, że ja staram się o posadę w tym biurze? Kiedy ją dostanę, a dostanę, bo jak się uprę, wszystko będzie po mojej myśli, kiedy ją dostanę, zajmę się tobą. Wykończę cię, tak jak ty wykończyłeś mojego brata. Oko za oko! Co ja pieprzę: para oczu za oko...

BRUNO (*krzyczy*) Służba porządkowa! Proszę zabrać tego gnojka i nigdy go tu nie wpuszczać. Ma przy sobie ważne dokumenty, które ukradł z mojego biurka.

ZENON I co? Cisza. (*krzyczy*) W porządku, to nasz człowiek. Możecie spokojnie dalej grać w karty. Ogląda pan mecze piłkarskie? To wie pan, co to jest szybka kontra...

(*wchodzi CELINA*)

CELINA (*do BRUNA*) Cóż to za krzyki? Jak to dobrze, że pana spotykam, chciałam się dowiedzieć o najbliższych możliwych terminach, wie pan, ja jestem bardzo zajęta i chciałabym...

ZENON Ten pan już tu nie pracuje, niepotrzebnie się pani przymila, ma na sumieniu niezłe krętactwa. Jeśli pani przyniosła w kopercie łapówkę, może mi ją pani śmiało dać, wiem, komu trzeba wręczyć.

BRUNO My tu nie bierzemy łapówek, to potwarz.

ZENON Nie bierzemy? Powiada pan: nie bierzemy! To znaczy, że jest to cała banda, rodzaj małej mafii, dobrze skonsolidowanej przez wspólne interesy, małżeństwa, dzieci i co tam jeszcze. (*do CELINY*) Ładnie dziś pani wygląda, tak jakoś różowo... Wybierała się pani do samego szefa, co?

BRUNO Szefa dzisiaj nie ma, będzie za tydzień.

ZENON Zamknij się, kretynie. (*do CELINY – z uśmiechem*) On tu już nie pracuje, wylali go. Z sentymentu do biura kręci się po

korytarzu, zachowanie typowe dla bezrobotnych i osób wylanych. To wesz i rozwodnik. Tacy tu też pracowali. Ale zrobiono czystkę. I wszystkie mendy na bruk! Taki ich los.
BRUNO Jeszcze się zobaczymy! *(wychodzi)*

CELINA Sprawił mu pan przykrość. A przecież kilka dni temu rozmawiał ze mną przyjaźnie, oczywiście, nie chciał mi pomóc, tu nikt nikomu nie chce pomóc, ale przynajmniej rozmawiał ze mną, jest mimo wszystko ludzki.

ZENON Łapówkarze muszą udawać osobników ludzkich, w ten sposób zyskują sobie zaufanie naiwnych. Dałaby pani łapówkę komuś, kto jest niegrzeczny? To jest grzeczność najordynarniejszych kelnerów. *(po chwili)* Idę. Zmęczyło mnie to wieczne antyszambrowanie. A pani niech sobie załatwi tę ospę...

CELINA Jaką ospę?

ZENON Zaświadczenie o szczepieniu przeciw ospie. I niech pani uzbroi się w magnetofon kasetowy. To i owo nadaje się do nagrania. To lepsze niż wszystkie razem wzięte karajany. Do zobaczenia. *(wychodzi)*

CELINA *(zapisuje)* Ospa, magnetofon kasetowy, większa łapówka. *(wychodzi)*

SCENA VII

ALFONS Ależ tu bałagan! Oczywiście jest to moje dzieło, mimo że uważam, że powinien tu panować porządek. *(do wchodzącego BRUNA)* Dostaliśmy dziś nowe formularze! Cieszy się pan? Dzięki nim będziemy mieli kilka miesięcy spokoju. Na razie nie mówmy nikomu o tym. Niech wypełniają stare. Jak pochodzą ze starymi, oczywiście starannie wypełnionymi, oznajmimy im – po jakimś czasie – że właściwe są nowe formularze, które wypełnia się według nowych instrukcji. Dobrze, co?

BRUNO Nie powinniśmy za często wychodzić z pokoju. *(surowo)* I niech pan się nie wdaje w żadne rozmowy z petentami. Wśród motłochu petentów mogą się pojawić jednostki, które dzięki stałej tu obecności są dość dobrze zorientowane w naszej pracy, a to już jest groźne.

ALFONS *(naiwnie)* Dlaczego? To bardzo miłe. Mnie nieraz przychodzi ochota gdzieś w parku porozmawiać z kimś, kogo stale przekładam, powiedzieć mu o naszych troskach i problemach, oczywiście nie zniżając się do poufałości, która faktycznie może przynieść nawet zły obrót sprawy. Bez poufałości zresztą też można mieć problemy. Wczoraj w banku jeden z naszych petentów, nie wiem, co taki łachudra może robić w banku, ale to jego sprawa, głośno powiedział przy wszystkich, co o nas myśli. Wie pan, jak pana nazwał? Ten francowaty zboczeniec biurokratyczny! Ostatecznie na francowaty zboczeniec moglibyśmy się zgodzić, ale biurokratyczny! Skąd on zna takie słowo, nikt tego przecież dzisiaj nie

używa! Na szczęście nikt nie zrozumiał, o co mu chodzi, a kasjer głośno zawył: pan przeszkadza mi w pracy, więc paru osiłków wyrzuciło naszego petenta na ulicę, na bruk.

BRUNO Dlaczego pan to brał do siebie? Powinien pan, jak młode, kulturalne dziewczyny, po prostu nie zauważać, kto i co o kim coś mówi. Niestety na hasło „ty stara” wszystkie się solidarnie odwracają do wołającego, choć nie są z nim na ty i nie są stare. To wszystko wynika z samotności. Jedna chwila słabości i już jest pan w sieci. I jako byle ryba nie może pan nic powiedzieć.

ALFONS Czy zdarzyło się panu coś takiego?

BRUNO Mnie, nigdy. Jestem twardy; twardy!

ALFONS Wiem. Wszyscy wiemy, jak pan wywalczył swoją posadę. Wszystkimi możliwymi środkami. A jest ich nieprzeliczona ilość. Przez pana wyleciał zastępca szefa, i to jak szybko, jak szybko!

BRUNO Nie chcę do tego wracać, ale ten gnój mnie obraził. Powiedział mi na korytarzu, że nie wolno przychodzić tu z magnetofonami kasetowymi a ja – wtedy jeszcze niewinny i nieorientowany w metodach walki, zacząłem się gęsto tłumaczyć, że ktoś mi go włożył do kieszeni płaszcza, przyszli ci z ochrony i wyjaśnili po swojemu, gdzie jest moje miejsce. Temu gnojowi przysłużyłem się tak, że teraz błąka się po knajpach zrujnowany, z wiecznie otwartym rozporkiem, rozwiedziony i rozpijaczony. A w końcu był zastępcą szefa!

(wchodzi ZENON)

ALFONS *(szybko)* Pan do kogo?

ZENON Ja do pana. Mam tu specjalne pozwolenie.

ALFONS *(przygląda się kartce)* Zgadza się. Ale może być podrobione. Osoby sfrustrowane przynoszą często takie zaświadczenia. Widzi pan, ten podpis jest czytelny, a na tym różowym zaświadczeniu, które uprawnia do wejścia do odpowiedniego pokoju, ma być podpis nieczytelny, tak jest tu od lat i nie ma potrzeby tego zmieniać. Musimy się bronić przed inwazją zrozpaczonych fałszerzy.

BRUNO Wyjdź! (*poprawia się*) Niech pan wyjdzie. (*do ALFONSA*) Instrukcja mówi, że nie należy się z fałszerzami przepustek wdawać w dłuższe rozmowy.

ALFONS Ale muszę panu wyjaśnić, o co nam chodzi. To są bardzo subtelne szczegóły.

ZENON Skoro już tu jestem...

BRUNO Jeszcze pan tu nie jest. Zaświadczenie jest fałszywe, więc dla nas jest pan jeszcze za drzwiami.

ZENON No dobrze. Mogę mówić przez drzwi, mnie to nie przeszkadza.

BRUNO (*do ALFONSA*) Popatrz! Znalazł się dowcipny. Zjeżdżaj, ale już!

ZENON (*do ALFONSA*) Czy instrukcja nie mówi, że petentów należy obsłużyć uprzejmie i z całym dla niego szacunkiem? U szatniarza w restauracji naprzeciw można dostać wszystkie wasze instrukcje, sprzedaje je drogo, bo twierdzi, że są to papiery wartościowe, kiedy wyszedł do klozetu, bo szatniarz też człowiek, wyjąłem z szafki po jednej i jestem doskonale zorientowany we wszystkich szczegółach. (*pokazuje*) W teczce mam wszystkie, co do jednej.

BRUNO Proszę mi dać tę teczkę.

ZENON Proszę bardzo. W domu mam kopie.

ALFONS Co robimy?

BRUNO Niech pan zadzwoni na wartownię.

ALFONS (*bezzradnie*) Nie ma połączenia.

ZENON Dla pewności odciąłem telefon do pokoju szanownych panów.

ALFONS Co robimy?

BRUNO Nie odzywamy się do niego. Za dwie godziny kończymy pracę i wyjdziemy spokojnie razem z nim. Widzi pan, zawsze znajdzie się wyjście z sytuacji.

ALFONS Niech pan z nim nie rozmawia. Jego tu nie ma.

BRUNO Faktycznie, nie ma go. (*zasiada za biurkiem*) Co to ja chciałem powiedzieć? (*ziewa*) Aha, przed dwoma miesiącami byłem na małym urlopie, nad morzem, niedługo, tylko pięć

27
dni. Wie pan, w pierwszym dniu padał deszcz, w drugim
byłem w kinie na głupim filmie, a [trzecim.]
ALFONS Wczoraj jakiś gość miał pretensje o to, że nikt nie chce
z nim rozmawiać, bo wszystko przedłożył na starych for-
mularzach. Nie wie pan, na czym może polegać różnica
między nowym formularzem a starym?
ZENON Stary będzie bardziej poźłkły. *(wychodzi w końcu)*
(ALFONS i BRUNO patrzą w inną stronę, nie odzywają się
długo)
ALFONS *(nagle)* Znalazłem pismo w sprawie tego nudziarza,
który co dwa dni się tu zjawia nieproszony. Ma odmowę.
Boże! Tak się cieszę...
BRUNO Wczoraj jeden z naszych petentów, taki z brodą,
twierdził, że był u mnie już trzy razy, a ja wiem, że był tylko
dwa razy, bo raz kiedy mnie nie było, a to się ni liczy.
ALFONS *(wskazując na papiery)* Oooo, gdybym dożył tej pocie-
chy, żeby te bzdety zbłądziły pod strzechy...
BRUNO O, jakoś się późno zrobiło. Koniec pracy, rodacy.
Idziemy. *(wychodzą)*

V w 4...

SCENA VIII

(muzyka, scena ściemniona)

CELINA Dobrze, że pan przyszedł. Mam same niepowodzenia.

Czy panu udało się coś załatwić?

ZENON Nie. A pani?

CELINA Mówię panu: same niepowodzenia. W życiu nigdy tak nie jest, coś się w końcu udaje.

ZENON Im się udało, ale słyszałem, z jakim trudem, ile ich to kosztowało. A teraz żyją w stresach. Nie wiedziałem, że można im napędzić stracha.

CELINA Musimy się skonsolidować.

ZENON *(sucho)* Nie sędzę. Pani – jako kobieta – nie ma żadnych szans, co najwyżej jako sprzątaczką. To tak, jakby pani koniecznie chciała grać w zespole piłki nożnej, męskiej, oczywiście. *(po chwili)* I to tylko dlatego, że o nich się mówi i pisze.

CELINA Piłka nożna mnie nie interesuje.

ZENON Piłka nożna wszystkich interesuje, co to: nie czyta pani gazet? Niech pani popatrzy, ile miejsca zajmuje piłka, a ile na przykład teatr.

CELINA W teatrze byłem tylko raz, jeszcze jako dziecko, będzie ze dwadzieścia lat temu. Pamiętam tylko, że na scenie była wiedźma, że straszyla i że byłem strasznie głodna. A pan pewno chodzi do teatru...

ZENON Codziennie przechodzę koło teatru i to mi wystarcza. Jak ktoś zapyta, gdzie jest teatr, mogę bezbłędnie podać wszystkie ulice i przecznice, ale zawsze uprzedzam, że jest przeważnie nieczynny. Teraz to tylko budynek.

CELINA Więc pan nigdy nie był w teatrze?

ZENON Ani trochę. Jako dziecko też nie.

CELINA To dlaczego wspominał pan o teatrze?

ZENON Bo to najokazalszy budynek, zaraz po katedrze. A ja kocham moje miasto, może dlatego, że jest ono centrum naszej krajowej kultury.

CELINA Nie mówmy o kulturze. Kiedy byłam mała, siedł w telewizji magazyn kulturalny. Myślałam, że jak magazyn, to będzie tam dużo różnych rzeczy, jak to w magazynie. A tam nic. Jakaś pani w okularach coś bredziła, nie wiadomo, o czym.

ZENON Takie są najgorsze. *(po chwili)* Ale co my się tu rozdzwonimy o duperelach. Ważne jest, byśmy tam dostali pracę. To znaczy ja, bo pani nie ma szans.

CELINA Nie jest pan uprzejmy. Mam szansę. Małe, ale mam.

ZENON Co? Przebierze się pani za mężczyznę? Człowiek kulturalny, a tylko z takimi rozmawiam, powinien czasem przyznać, że jest bezradny. Wie pani, co sobie pomyślałem?

CELINA Nie wiem, co pan sobie pomyślał...

ZENON Pomyślałem sobie, że jak my nie możemy sobie pomóc, to może przynajmniej możemy im zaszkodzić.

CELINA Też o tym myślałam, bo złość bierze mnie na nich, i to jaka! Siedzą sobie, pracują, petentów przepędzają... Boże, jak bardzo chciałabym tam pracować! Ja już nawet wypisałam sobie zwroty, którymi bym się posługiwała w pracy. *(gra)* Pani do kogo? To pani nie wie, że kobietom nie wolno tu wchodzić? A pan, przecież pan tu był przed tygodniem, pan jest bezczelny, ale bezczelnością nic pan nie wskóra. A pan, co pan sobie wyobraża? Gdzie są formularze? Nie te, durniu, nowe formularze. Że jak, proszę, że pana obrażam? Jak mnie ktoś obraża, to więcej nie chcę z nim mieć do czynienia! A wy co, myślicie, że jak przyjdziecie we dwójkę, to się was przestraszą? Akurat. A pan tu już był, pamiętam dokładnie, ostatni raz otworzył pan okno i splunął jakimiś zaległymi charkocinami. To nie jest poradnia przeciwgruźlicza, to solidna instytucja, tu się codziennie myje podłogi, nawet w koryta-

rze. Nasza instytucja naznaczona jest charyzmą, tu pracują najtęższe głowy... a ten łupież to mógłby się pan usunąć. Wie pan, jak pana tu nazywają? Łupieżostwór. Co? Że ma pan doktorat z estetyki? Teraz wiem, na jakim wydziale hoduje się łupież. *(cisza)* I cały czas w tym stylu. Boże! Aż sama się siebie przelekłam. Jako petent czy petentka, sama już nie wiem, jak powiedzieć, nie potrafię wyartykułować najprostszego zdania, nie potrafię sformułować najprostszej prośby, mówię jak żebraczka pod kościołem, coś tam mamrocze, a tu – proszę: mogłabym się wznieść na wyżyny stylu najwspanialszych referentów.

ZENON Tak, faktycznie. Pani ma wielki talent. Szkoda tylko, że jest pani kobietą, czyli osobą bez szans. *(po chwili)* A musi pani wiedzieć, że oni nie są najlepsi, co mówię – są bardzo słabi w swojej profesji. Pamięta pani, co mi powiedział ten w obciągniętej marynarce, przecież pani była przy tym. *(cytuje)* Ospa jest zaraźliwa. Chyba nie chce pan zarazić całego naszego zespołu. Panu by się to podobało, to takie pana hobby... Słabiutki to, wątłe jak rachityczne kurczątko. To nic nie jest...

CELINA A jak by pan to ujął, jestem ciekawa...

ZENON Hahaaa! *(gra)* Nie ma pan zaświadczenia na ospe? To co pan tu robi? Ospe nam pan przynosi, chce pan nas wszystkich zarazić? Co, nie lubi pan nas? A myśli pan, że my was, gnojków śmierdzących, uwielbiamy? Jesteście śmierdzącą zakałą społeczeństwa! Dobry członek społeczeństwa nie prosi, tylko ma. I niczego od nas nie potrzebuje. Po prośbie chodzą ino żebraki! U mnie nic nie wyżebrzesz, no może żylaki... I tu śmieje się do rozpuku. On się denerwuje, chce coś powiedzieć, a ja do kolegi, wiesz, co on nam dzisiaj przyniósł, ten z łupieżem, ospe! Taki skurwiel! Inne się zapuszczają włosy jak trzej muszkietierowie, a on się łupieżem zapuścił. Gdzie stanie, skurwiel, tam od razu białe. Jak po malarzu. Tam naprzeciw, zaraz koło seks-szopu, jest sklep zoologiczny, na górnej półce, jak pan wejdzie, ma pan mocne, niezawodne środki na łupież. Radzę od razu cztery opakowa-

nia. Tu przychodzi pan po łupieżu i po przebytej ospie. Wartownikowi powiem, że jak zobaczy na parterze biały proszek, ma do mnie zadzwonić.

CELINA Czy ja wiem? Dużo słów, a wrażenie – niech się pan nie obrazi – nikłe. Wie pan, ordynarność z ust kobiety zawsze będzie górowała nad ordynarnością mężczyzn. Może dlatego, że mężczyźni są jakby z powołania chamami.

ZENON (*serio*) Wie pani, nie sądzę. Arbiter elegantiarum, Petroniusz, był w końcu mężczyzną, nie wiem, jak tam było z jego potencją, ale był wzorem dla innych. Yves Saint – Laurent, żeby przeskoczyć do naszych czasów, też jest, co by o nim nie powiedzieć, mężczyzną, choć jak ktoś zajmuje się perfumami, musi być zniewieściałą.

CELINA (*odchodząc*) Zniewieściałą, powiada pan. Jest bardzo bogaty...

ZENON (*wychodząc za CELINĄ*) Bogactwo mi nie imponuje...
Mieć władzę nad innymi, to musi być przyjemne...

1 A
6

SCENA IX

ALFONS (*przeciągając się przy biurku*) Wie pan, na co miałbym ochotę?

BRUNO Nie wiem, ale się domyślam...

ALFONS (*śmieje się kretynsko*) Może mi pan wierzyć... (*z powodu ziewania połyka następne słowa, to znaczy mówi je, ale nie można ich zrozumieć*)

(*dłuższa chwila ciszy*)

BRUNO Coś panu powiem... (*teraz on ziewa – jak wyżej*)

ALFONS (*do siebie*) ... powinien tu panować porządek. (*przeciąga się*) Co to ja chciałem powiedzieć...

BRUNO (*niedbale*) Uważam, że można na to popatrzeć z innej strony.

ALFONS (*niby nawiązując do słów BRUNA*) No wie pan...

BRUNO Ja się nie zmienię. Mogę, ale się nie zmienię.

ALFONS Może pan mi wierzyć... (*nie kończy zdania*)

BRUNO Nie ma tego złego...

ALFONS Arka Noego, a panu nic do tego.

BRUNO Może mi pan wierzyć... (*też nie kończy zdania*)

(*dłuższa chwila ciszy*)

ALFONS (*mówi to inaczej*) Wie pan, na co miałbym ochotę?

BRUNO Ja to od razu wyczułem...

ALFONS Może mi pan wierzyć...

BRUNO Ja panu wierzę...

(*dłuższa chwila ciszy*)

BRUNO I co, udało się panu?

ALFONS Może tak, a może nie.

BRUNO (*identycznie – jak wyżej*) Ja panu wierzę...

ALFONS Co to ja chciałem powiedzieć...

BRUNO Nie ma tego złego...

ALFONS (*chwilowo ożywiony*) Jestem absolutnie przeświadczo-
ny o tym, że... O, wylała mi się kawa. (*komentując zdarzenie*)
Wiedziały pedały, że dawno nie srały.

BRUNO (*z rozrzewnieniem*) Kiedy byłem bardzo mały...

ALFONS (*pierwszy raz do rzeczy*) Pan był mały? Nie wyobra-
żam sobie.

BRUNO A byłem! Pan też!

ALFONS Ja?

BRUNO Pan. A kto?

ALFONS Daj pan spokój.

BRUNO Może mi pan wierzyć...

ALFONS Co to ja chciałem powiedzieć...

BRUNO Uważam, że można na to popatrzeć z innej strony.
(*bardzo długa chwila ciszy*)

ALFONS (*ziewając*) Zawsze byłem, zaw-łeeeeeeee-sze byłem
zdaniaaa, że...

BRUNO Zgadza się z panem, ale tak naprawdę...

ALFONS Kto go tam wie...

BRUNO (*podziewując*) Nie każda madonna jest nad ranem
wonna. Wie pan co? (*wstaje, odsuwa krzesło, ale po małej
chwili siada*)

ALFONS Pół-żyda Hitlera wciąż brała cholera. (*po chwili*) Może
mi pan wierzyć...

BRUNO Wierzę panu...

ALFONS Tu nawet Stallone wyjdzie przepocone.

BRUNO Kiedy byłem bardzo mały, obie ręce...

ALFONS Lewa ręka się nie lęka.

BRUNO Prawy prosty ma być ostry.

ALFONS Praca nóg to twój wróg...

(*obaj patrzą na siebie tępo*)

BRUNO (*bez przekonania*) E, co tam, ja nie takie numery
widziałem...

ALFONS Kto go tam wie...

BRUNO (*chce wstać*) Pora tera na Woltera, więc zrobię sobie herbatę.

ALFONS Kiedyś byłem garbate, ale mi to przeszło.

BRUNO (*nie wstaje w końcu*) A mnie do oka, kurna, coś tu weszło.

ALFONS Co to ja chciałem powiedzieć... (*myśli długo*) My gramy, a wygrywają chamy.

(*wchodzi CELINA, a za nią – nieśmiało – ZENON*)

ALFONS Ooo, mamy gości. Wyście się już pobrali? No, no...

BRUNO (*serio*) Pozwalam sobie zauważyć, że nie jesteśmy w biurze matrymonialnym. Jest przypuska?

ZENON Jeeest!

BRUNO Czego pan krzyczy? Nie jestem głuchi. Kogo jest ta przypuska?

ALFONS To znaczy: czyja.

BRUNO Niech pan mnie nie poprawia. (*do ZENONA*) Krawat się panu przykrzywił. (*do CELINY*) Niech mu pani poprawi. Tu jest poważny urząd, nie knajpa.

ZENON Do petentów trzeba grzecznie. Jest instrukcja na ten temat.

BRUNO (*surowo*) Państwo **usiędnie** i poczeka.

(*dłuższa chwila ciszy*)

ALFONS (*spokojnie*) Wiesz, na co miałbym ochotę?

BRUNO (*nie zważając na petentów*) Nie wiem, ale się domyślam.

ALFONS (*śmieje się kretynsko – identycznie, jak na początku sceny*) Nie każda madonna jest nad ranem wonna.

BRUNO... bardzo mały, obie ręce mi śmierzdiały.

ALFONS Zaręczam panu, że – jak by na to nie spojrzeć – jest zupełnie inaczej.

BRUNO (*ordynarnie patrząc na ZENONA*) Nie dla Bismarka – Noego arka.

ALFONS (*do siebie*) Zawsze byłem zdania, że... Co to ja chciałem powiedzieć...

CELINA (*grzecznie*) To może my już sobie pójdziemy. Nie chcielibyśmy przeszkadzać. (*podnosi się wolno z krzesła, ZENON również*)

BRUNO Siedzieć i nie komentować!
 (CELINA i ZENON siadają na krzesłach)
 ALFONS Mnie to nie interesuje, ale spod jakiego znaku jest pani chłop?
 CELINA On wcale nie jest moim mężem.
 ALFONS Może być, może nie być, mnie to nie interesuje. Mnie interesuje, spod jakiego on znaku. Wygląda mi na koziorożca. Gdyby był starszy, powiedziałbym, że jest Baran. A pani będzie Skorpion.
 CELINA (uradowana) Zgadł pan.
 ALFONS Nie muszę zgadywać, swoje wiem.
 CELINA (usłużnie) Zauważyłam to.
 BRUNO Czytała pani instrukcje? Urzędnikom w czasie pełnienia obowiązków służbowych nie wolno schlebiać. (po chwili) Był błąd – jest śwąd. Wynocha.
 ZENON Więc kiedy mogę przyjść?
 BRUNO Pan? Za dwa tygodnie.
 ZENON Przyjdę sam, pani mi przynosi pecha. Zjawię się tu sam! Wszystkie papiery mam! Instrukcje znam! Zjawię się sam!
 CELINA A ja – kiedy mogę się zgłosić?
 BRUNO (ordynarnie) Powiedz jej.
 ALFONS W swoim czasie wywoła się panią, to proste. Wczoraj wywoływaliśmy panią, ale pani nie było.
 CELINA Nie mogę tu być codziennie.
 ALFONS (z oburzeniem) A ja mogę? A może wolałbym spędzać czas na Hawajach, nie pomyślała pani o tym? (zły) Każdy myśli tylko o sobie. Wynocha!
 CELINA Jutro będę na pewno. (wychodzi, za nią ZENON)
 ALFONS (zapisuje) Jutro, dwunastego. Wywołać, ale przeprosić za omyłkę.
 BRUNO Pan to ma łeb.
 ALFONS To i owo się ma. (wychodzi) Zostaje pan?
 BRUNO Nie, gdzie tam, po co? (wychodzi również, wraca po termos, wychodzi)

SCENA X

ZENON O, znów się spotykamy.

CELINA To nie jest przypadek.

ZENON Nie podoba mi się ten przypadek. Mówiłem już, że wolałbym bez pani załatwiać tę sprawę.

CELINA Myślałam, że we dwójkę jesteście silniejsi.

ZENON Widziała pani na własne oczy: to nie robi na nich wrażenia.

CELINA Może zrobimy tak, jeśli pana wywoła, to ja pójde pierwsza.

ZENON A to niby dlaczego...

CELINA Żeby pan się mógł lepiej psychicznie przygotować na wszelkie ewentualności. Pamięta pan szkołę? Kiedy profesor wywołał pana, od razu był pan o kilka stopni głupszy, niż był. Natomiast kiedy sami się zgłaszamy, może to być dla nas przyjemne.

ZENON Czy ja wiem...

CELINA Mówi pan jak jeden z nich. Potrafi powiedzieć bez związku, bez powodu i nie pytany, jak on mówi? Jakoś tak: czy ja wieem...

ZENON A ten drugi stale powtarza – co to ja chciałem powiedzieć... *ca ta ja chciałam powiedzieć...*

CELINA A jego kolegę, nie wiem, gdzie on to znalazł, jak on mówi?

ZENON Nie dla Bismarka Noego arka. Albo: nie każda madonna jest nad ranem wonna. Trzeba przyznać – powiedzonka ma.

CELINA My gramy, a wygrywają chamy – ten niższy tak mówi.

Jak pan myśli – gdybym tak mu podrzuciła kilka nowych rymów – ucieszyłby się?

ZENON Sądzę, że wątpię. Oni są z siebie bardzo zadowoleni.

Z pani nie byliby.

CELINA Nikt nas dzisiaj nie wywoła, czuję to. Idę.

ZENON Czy ja wiem... Może jutro... (*wychodzą pomału*)

SCENA XI

BRUNO (*patrzy leniwie przed siebie, po dłuższym czasie drapie się pod pachami*) Chyba się dzisiaj nie myłem. (*po chwili*)
Dużo ma pan pracy?

ALFONS Dość dużo, ale sobie radzę.

BRUNO Mogę przejąć część pana pracy.

ALFONS Tak – i wykazać, że jestem tu niepotrzebny Nie –
dziękuję, ja sobie doskonale ze wszystkim radzę.

BRUNO Coś panu powiem... (*drapie się*)

ALFONS Nigdy nie zmieniam zdania, chyba żeby mnie coś
napadło.

BRUNO Ja panu wierzę...

ALFONS (*wstaje, podciąga spodnie*) Najlepiej gryzą bobry, bo
zgryz mają dobry. (*siada zadowolony*)

BRUNO (*do siebie*) Nie wiem, nie wiem. (*wstaje i zaczyna „operację kieszenie”: wciąż przekłada z jednej kieszeni do drugiej, z drugiej do trzeciej jakieś papierki, pieniądze, kwity, świstki, karty telefoniczne, stare bilety itp.*) Jeeest!

ALFONS (*wstaje, idzie do „okna”, komentuje*) Ci naprzeciw
strasznie się nudzą. Ten z brodą, a bez wąsów wywalił całą
szufladę na biurko. O, ile tego jest. Tak to jest: ani się nie
ogłówniesz, a szuflada pełna.

BRUNO (*leniwie*) Zgadzam się z panem, ale...

ALFONS Jakieś konfitury w szufladzie trzyma. I podręczną
piłę.

BRUNO (*po namyśle*) Ja to od razu wyczułem...

ALFONS Wszystko wrzuca z powrotem do szuflady.

BRUNO Od razu wyczułem, że to jest jakieś takie, no wie pan, jak by to powiedzieć...

ALFONS (*niedbale*) Śmierdzące.

BRUNO Z ust. mi pan to wyjął. Śmierdzące.

ALFONS Teraz telefonuje. Złości się.

BRUNO Tak, śmierdzące!

(*wchodzi ZENON*)

ZENON Przepraszam, nie za wcześniej?

BRUNO (*patrzy na ZENONA długo*) Niech pan siada i poczeka. Teraz jest zajęty.

ALFONS Odłożył słuchawkę. Dobrześ to, bracie, zrobił. Po co się denerwować. (*po dłuższej chwili*) Teraz wyciągnął boczną szufladę, znów wywalił całą jej treść na blat, o, ile tego jest! Od razu widać, że od miesiący tam nie zaglądał, tylko wrzucał, wrzucał, wrzucał...

BRUNO (*przeciąga się długo, patrzy na ZENONA bez zainteresowania, drapie się pod pachami*) Nie dla Bismarka Noego arka. Ma pan gościa.

ALFONS Znów bierze za słuchawkę, to jakiś maniak. Ale jednocześnie wyciągnął z teczki kanapki i podjada. To zrozumiałe, że nie mówi, słucha tylko. Coś zapisuje. Wie pan, musimy postarać się o lornetkę; są takie, że wszystko widać jak na dłoni. Odłożył słuchawkę Pewno. Albo telefon, albo kanapka, trzeba się zdecydować.

BRUNO (*bez zapалу*) Ma pan gościa.

ALFONS Tam do niego ktoś przyszedł, jakaś dama; może nie dama, no, powiedzmy, że dama.

BRUNO (*niby do ZENONA*) Pan wygląda mizernie. Niepotrzebnie przepracowuje się pan. (*idzie do „okna”*) Jaka dama? Pan musi mieć zły wzrok. Chwileczkę, to chyba ta, co była u nas parę razy.

ALFONS Ee, nie, ta jest niższa i może nieco tęższa.

BRUNO Tak się panu wydaje, z góry każdy wydaje się niższy.

ALFONS Widzi pan, co on jej pokazuje?

BRUNO Co?

ALFONS Pokazuje jej zawartość szuflady. Między nimi musi być coś w rodzaju zażyłości...

(ZENON wychodzi niezauważony)

BRUNO Czy ja wiem? Może. *(patrzy na puste krzesło po ZENONIE)* Wyparował.

ALFONS Teraz ona telefonuje. On nie wyparował, stoi przy niej.

BRUNO Mówię o naszym petencie.

ALFONS A był tu ktoś? Nie zauważyłem.

BRUNO Bo pan patrzy przez okno.

ALFONS Ciekawych rzeczy się człowiek dowiaduje, tylko szkoda, że nie mam lornetki. Ja tego tam skądś znam. *(po chwili)*

Czy ja wiem, teraz wszyscy są tacy podobni. Zauważył pan to? Stale kłaniam się komuś, a okazuje się, że facet mnie nie zna i robi odpowiednie miny. *(wraca do biurka)*

BRUNO *(przeciąga się)* Coś panu powiem...

ALFONS Czy ja wiem...

BRUNO Tam, zdaje się, czekają jacyś petenci, ale ja wyjdę przez sekretariat. *(wychodzi)*

ALFONS Ja też, tylko muszę podnieść kołnierz. Tak nie lubię, jak się mnie zaczepia. *(wychodzi)*

SCENA XII

(na scenie ciemno, w dali majaczą dwie postaci, po dłuższej ciszy pojawia się przejmująca muzyka; te postaci – poznajemy je – to ZENON i CELINA)

ZENON Tak, to jest ten pokój. *(świeci delikatnie latarką)* To biurko tego starszego, poznaję po rozlanej kawie.

CELINA Wstałam tak wcześnie, jestem zmęczona, napiłabym się kawy.

ZENON Nie przyszedł tu na kawę. Niech pani nie staje przy oknie, widać pani cień.

CELINA To niech pan zgasi latarkę.

ZENON Przecież chcemy coś znaleźć, jakieś obciążające dowody. Chwileczkę, tu na biurku młodszego są jakieś papiery, jakieś notatki. Wszystko uprzątnął, a notatki zostawił.

CELINA A co tam – w tych notatkach?

ZENON Numer osiemset dwadzieścia pięć. To są luźne kartki, na każdej po kilka słów.

CELINA Niech pan przeczyta.

ZENON Pismo takie niewyraźne... Tylko numery są wyraźne, bo wybite numeratorem, jak to w urzędzie. Wiem. Znam takie teksty. *(podnosi głos)* To gra półsłówek!

CELINA Jaka gra? Nie rozumiem.

ZENON Jak pani zamieni litery, wychodzi coś nowego.

CELINA Co wychodzi, bo nie rozumiem...

ZENON Zamieni pani litery, to zamiast zwrotu **gra półsłówek** wychodzi pani **sra półglówek**. I tak jest zawsze. Dawno temu, na ulicy można było usłyszeć na przykład – stój Halina...

CELINA Aha – i wychodzi, że Stalina. I tym się pan tak fascynuje?

ZENON Nie ja, on! To fenomen. Doszedł do ośmiuset. Mój profesor w liceum też zbierał pójśłówa, ale zebrał ich tylko trzydzieści. *(głośniej)* Tylko trzydzieści.

CELINA A więc tym się zajmują. Przynajmniej jeden z nich. Niech pan zajrzy do biurka tego drugiego.

ZENON *(świeci latarką)* Nic innego nie robię. Szuflady zamknięte na klucz, tylko jedna otwarta.

CELINA Niech pan przejrzy dokładnie, co on tam ma.

ZENON Powoli, on nie powinien wiedzieć, że buszowaliśmy w jego szufladzie. Po kolei: papierów nie ma, są tylko jakieś przedmioty. Okulary podwodne, ale śmieszne, jaki małe płyty z epoki kamienia łupanego, nazywano je singlami...

CELINA Niech pan się nie wymądrza, tylko przejrzy, co jeszcze.

ZENON Pudełko po cygarach, puste, stary budzik, na którym jest dwunasta zero osiem, podręcznik algebry do szóstej powszechnej, chwileczkę, jest kalendarz z zapiskami, kalendarz stary, ale mnóstwo zapisków. Zaryzykuję, wezmę ten kalendarz, to może być ciekawa lektura.

CELINA Cicho, ktoś idzie. Jakieś szmery...

ZENON To może być kot, nic takiego. Portier trzyma dwa koty, jeden biały, drugi rudy, tak mi mówiono.

CELINA Co pan tam jeszcze ma. Kalendarz raczej bym zostawiła, zaraz pozna, że...

ZENON To stary kalendarz i był pod spodem, widać, że go nie używa. Chociaż nie! Są tu aktualne daty. Wczorajsza data! „Przyszła ta francowata para.” To o nas! „Tych się łatwo pozbyć, nawet jak wleżą do pokoju. Najgroźniejszy jest stary profesor...”

CELINA Jaki profesor?

ZENON Zachodzi tu taki, widziałem go parę razy. Taki z dużymi wąsami. Jak Nietzsche.

CELINA *(głośnie)* Jak co?

ZENON Ciszej! Co się pani drze. Jak ten znany filozof niemiecki. Biorę notatnik, szpeje wrzucam z powrotem i spływamy. *(postaci znikają)*

SCENA XIII

(słysząc pukanie)

ALFONS A niech to wszyscy święci, to nowi petenci.

BRUNO *(niedbale)* Po czym pan poznaje, że nowi?

ALFONS Od kiedy umożliwiono petentom pukanie, znam pukanie każdego z nich. Profesor, ten wąsaty, puka morsem. Ta, co się nas czepia, puka pięć razy pauza i sześć razy. Zapamiętałem sobie za pomocą klucza mnemotechnicznego: gówno prawda, pięć i sześć liter.

BRUNO Przedtem nie było pukania. Mogli se-pukać – to słowo pochodzi od sepuku, mogli se-pukać w domu, ale nie tu. Głupie, nowe zarządzenie. Od którego miewam halucynacje. O, ktoś puka.

ALFONS Gówno prawda, nikt nie puka, wydaje się panu. Ja każde pukanie usłyszę

BRUNO Gówno prawda, powiedział pan. To ta wścibska zdzira.

ALFONS Nie tak, sobie powiedziałem. Nikt nie pukał.

BRUNO A mnie się zdawało. To jednak fatalne zarządzenie.

ALFONS Radziłbym panu nie krytykować zarządzeń. To małeutki kompromis. I tak nie reagujemy na pukanie.

BRUNO *(zły)* Ale ja reaguję na moje halucynacje. Co za głupie słowo – halucynacje, skąd się to wzięło? Halogeny – to co innego. Telefonuje pan: hallo... geny – to ma sens.

ALFONS Halucynacji doznają przede wszystkim alkoholicy, tacy bardziej zaawansowani. *(gra)* Eee, łeee... Widzę księcia Walii. Księżę Walii, jeśli mnie oko nie myli, pozwoli księżę, że się przedstawię, Alfons Alkoholski, moja żona sprzedaje

na placu kasze i fasole, a ja jestem stałym bywalcem knajpy pod gruszką i klozetu w Imperialu, w którym porządni goście nie płacą, bo nie ma za co i nie mają za co. Do Imperialu wchodzę od tyłu. Aaa, księżę mieszka w Imperialu, a – to musieliśmy się już spotkać, oczywiście w klozecie.

(zmiana świateł)

SCENA XIV

(jasno)

BRUNO *(leniwie)* Co my tu mamy...

ALFONS Panią „Gówno prawda” – pięć sześć – odwalamy...

BRUNO *(wstaje, drapie się swoim zwyczajem pod pachami, od czasu do czasu podwężuje sobie pachy, sprawdza)* Ja to od razu wyczułem...

ALFONS Zawsze byłem zdania, że... *(nie kończy zdania, wstaje, chodzi, podciąga spodnie, wyjmuje lusterko, czesze się, wygladza, idzie do „okna”)* Ten skurwiel z naprzeciwka nic nie robi... Cały dzień, przez osiem bitych godzin! Czy pan wie, kto wymyślił ośmiogodzinny dzień pracy? *(nawet nie oczekuje odpowiedzi)*

BRUNO *(odpowiada ALFONSOWI)* Był taki czas, kiedy ludziska, żeby zarobić i żeby kapitalistom było przyjemnie, pracowali po dwanaście czy czternaście godzin... Nie podobało się to najciężej pracującym, na przykład górnikom, więc po długich naleganiach i jeszcze dłuższych pertraktacjach, bo ludzie mają czas na takie dyskusje, wyprosili u pracodawców osiem godzin pracy. Niby w porządku! Osiem godzin śpię, osiem godzin pracuję, osiem godzin nudzę się albo odwiedzam knajpy i paby.

ALFONS *(powtarza)* Paby, a czasem baby.

BRUNO Mniej więcej. *(długa chwila milczenia)* Pora tera na Woltera, zrobimy se herbatkę...

ALFONS Wiedziały pedały, że dawno... Dawno, dawno, dawno temu w urzędach było wesoło, coś się działo. A u nas... teraz...

BRUNO Co pan narzeka, pracę pan ma, a inni – nie mają.

Zgadzam się z panem, ale...

ALFONS Najlepiej gryzą bobry, bo zgryz mają dobry...

BRUNO *(wstaje, przerzuca coś z kieszeni do kieszeni swoim
zwyczajem, nagle spogląda na swoje buty)* Hm... *(lustruje
swoje buty)* Brudne.

ALFONS Buty zawsze będą brudne, nie oplaca się czyścić, ma
pan wyglącowane, bo chciał pan wyglądać jak człowiek, ale
za kwadrans wyglądają jak używane i to od dawna. A prze-
cież dopiero co je pan kupił, były nowe, po dwóch dniach nie
mają prawa wyglądać jak stare... a wyglądają...

BRUNO Słyszę pukanie.

ALFONS Pan słyszy, a ja nie.

BRUNO Tam do drzwi ktoś puka.

ALFONS To pewno ta suka.

BRUNO Jest strasznie ponura.

ALFONS Ta kawa – to lura.

BRUNO Co kawa – no – ach, nie...

ALFONS I wcale nie pachnie.

BRUNO Teraz znowu puka.

ALFONS To pewno ta suka. *(idzie do „okna”, długo patrzy przed
siebie, wzdycha)* Teraz zamknął drzwi na klucz i wywalił się
na biurko, będzie spać. Pod głowę podłożył se teczkę.

BRUNO Nie spadnie?

ALFONS Gdzie tam, to profesjonal. Rozkraczył nogi szeroko dla
równowagi, nawet jak mu się coś straszego przyśni, nic mu
się nie stanie.

BRUNO Rzecz warta naśladowania. Ludzie to mają pomysły.
(podchodzi również do „okna”) Ale kima. *(tymczasem niepo-
strzeżenie do pokoju wchodzi CELINA)*

ALFONS Jest dopiero jedenasta, ma szanse na kilka godzin
dobrego snu.

BRUNO Myśli pan?

ALFONS Co mam myśleć, to się widzi. Nawet z daleka.

BRUNO Gdyby tak mieć jego telefon... Można by go postraszyć
telefonem.

ALFONS To jest myśl. *(po chwili)* Tu coś śmierdzi...

BRUNO *(patrzy w „okno”)* Gdzie...

ALFONS *(dalej)* Aa, wszedł tam jeden z naszych petentów.

A czegoż on tam szuka? *(przewraca się niemal)* O, pardon, byłbym na panią najechał. *(patrzy na CELINE długo)* Pani sprawę przejmie mój kolega, bo ja, widzi pani, jestem niedysponowany i muszę się przypuszczalnie coś załatwić. Niech pani łaskawie zwróci uwagę na to słowo – przy-pu-SZCZA-lnie, to słowo klucz. *(wychodzi)*

CELINA Przepraszam, że tak wtargnęłam bez pukania, ale...

BRUNO Nie, dlaczego... Pukała pani. Wyraźnie słyszałem. Czy pani myśli, że mam halucynacje? Jak ktoś puka, to słyszę, że puka. A pani pukała.

CELINA Nie. Weszłam tak.

BRUNO A, to nie mogę pani przyjąć. Przyjdzie pani jutro, nie, jutro nie możemy, imieniny szefa, jest bardzo wymagający, o, za trzy dni. Już sobie notuję. Chwileczkę, gdzie jest mój kalendarz, a, pewnie zostawiłem w domu... Ale ja go nigdy nie zabieram ze sobą, jest – to znaczy był – w tej zawsze otwartej szufladzie, otwartej, bo się nie zamyka. Czego tu pani stoi? Mówilem — za trzy dni.

CELINA *(skromnie)* To ja już sobie pójdę...

BRUNO Nie obiecywać, tylko pójść. Żegnam panią.

CELINA Do widzenia. *(wychodzi)*

BRUNO Widzenie będziesz miała w kryminale...

(wraca ALFONS)

ALFONS Coś musiałem zjeść niestrawnego, wszystko – wyrzygałem.

BRUNO I dobrze pan zrobił. O, jak późno. Idziemy. *(wychodzą)*

SCENA XV

(CELINA i ZENON spotykają się)

ZENON Dobrze, że pani przyszła. Mam plan. Trzy tygodnie nad tym pracowałem, myślę, że jest dobry. A pani?

CELINA Wszystko przemyślałam, wiem, co mamy zrobić. Ale najpierw pan.

ZENON Nie, najpierw pani. Ladies first.

CELINA No, dobrze. Dowiedziałam się, że ten stary profesor wcale nie jest naukowcem. Dawno temu był czempionem w boksie, stale trenował...

ZENON Kto by przypuszczał, a wyglądał tak marnie; takie czasy...

CELINA Niech pan nie przerywa, tylko słucha. *(po chwili)* Czy pan wie, że przez kilka lat był gorylem, opowiedział mi o tym w parku, gdzie go zwabiłam. Rąbnął kiedyś jakiegoś natrętnego fotografa tak mocno, że ten po chwili zmarł, a sam uciekł w krzaki i nikt go nie złapał. Mówi, że mimo podeszłego wieku stale trenuje. Jest od lat najstarszym maratończykiem i bierze udział w zawodach.

ZENON No dobrze, i co z tego.

CELINA A to, że jest niewypowiedzianie zły na tego, co się pod pachami drapie. Mój plan jest prosty. Kiedy wyjdzie z pracy, podejść do niego, a kiedy znajdziemy się w tłumie, zacznę krzyczeć, że ukradł mi torebkę z pieniędzmi. Zacznie się szamotanina, piekielna szamotanina, w której profesor wyraźnie znienawidzonego faceta w łeb tak, żeby więcej nie wstał. Pytałam go – profesora oczywiście – czy to potrafi,

powiedział, że bez trudu. Ja zacznę histerycznie płakać, a profesor ucieknie, jest maratończykiem, ale ma też dobrze zakonserwowany sprint. I tyle. Profesor jest tak wściekły na niego, że z pewnością sprostą zadaniu. A pana plan?

ZENON Jest obrzydliwie perfidny, ale myślę, że dobry. Ten drugi nudzi się jak mops i stale podchodzi do okna. Zainteresował go urzędnik z naprzeciwka, którego czynności obserwuje z lubością przez zakupioną w tym celu lornetkę. Postaram się wyciągnąć tego z naprzeciwka na przeciwną stronę ulicy. Przyjdę z niby to ciężkim futerałem wolonczelowym, który będzie wyglądał, jakby był obciążony w środku bronią, i obaj przejdziemy przez ulicę w stronę naszego budynku. Pod oknami znienawidzonego urzędnika zacznę otwierać futerał, niby coś pokazywać, ten z pewnością wychyli się z okna i kiedy wskoczę z futerałem do bramy, będzie miał niecodzienną szansę nadmiernego wychylenia się i efektownego wypadnięcia z okna. Wypróbowałem ten manewr z moim dozorcą, który też jest ciekawski, wyleciał z okna prawidłowo, a ponieważ mieszka na parterze, złamał sobie tylko rękę, nic takiego.

CELINA Będę się modliła, żeby nam się powiodło. A pan?

ZENON Idę kupić nowy futerał, musi wyglądać koncertowo...

(oboje wychodzą)

SCENA XVI

(w biurze pracują ZENON i CELINA)

ZENON Ależ tu bałagan! Oczywiście jest to moje dzieło, mimo to uważam, że powinien panować tu porządek. Zrobi się, kiedyś się zrobi. *(do wchodzącej CELINY)* Nie wie pani, gdzie mogą być te nowe, kolorowe formularze, które dostaliśmy przed miesiącem?

CELINA *(zasiada majestatycznie za biurkiem)* Przed miesiącem, może pan sobie przypomina, byłam na urlopie. W górach. W pierwszym dniu padał deszcz, w drugim byłam na idiotycznym filmie, a w trzecim zatrąłam się stęchłym sernikiem.

ZENON Już mi pani o tym opowiadała.

CELINA Tak, ale wie pan, za każdym razem przypominam sobie dalsze fakty. *(po jakimś czasie)* Nowe formularze, powiada pan, nic o nich nie wiem.

ZENON A jaki to był sernik, z rodzynekami czy zwykły?

CELINA Zwykły, tyle że stary.

ZENON Tak, musiał być stary.

CELINA Wiedziałam, że z nim coś było nie w porządku, ale był polany lukrem, więc zjadłam. I wylądowałam w szpitalu.

ZENON Nie mogę sobie przypomnieć, czego dotyczyły nowe formularze. A wczoraj jakiś gość miał o to pretensję, bo wszystko pięknie przedłożył, *(śmieje się)* – ale na starych! *(wygrzebuje coś z papierów)* Mam, mam, jest!

CELINA No widzi pan, zawraca mi pan tylko głowę. Wystarczyło pogrzebać w tych pana śmieciach i już są nowe formularze.

ZENON Nie! Znalazłem coś ważniejszego. Pismo w sprawie tego nudziarza, który co trzy dni się tu zjawia. Ma odmowę!

CELINA Ja uprościłam sprawę załatwiania spraw. Dla petentów mam cztery informacje: nie ma odpowiedzi; proszę za tydzień; pomylił pan pokój, to nie u mnie i – jest na szczęście odpowiedź, ale negatywna. Stosując te cztery sposoby, mam czas dla siebie. Mogę pójść do fryzjera, mogę pochodzić po sklepach, zawsze coś się przypomni. Muszę tylko uważać, by nie spotkać jakiego petenta.

ZENON Czy pani wie, że jak pani była w górach, w kinach skreślono poranki. Lubię czasem wyskoczyć przed obiadem na film, to człowieka bardzo odświeża, ale teraz skasowali i nie ma co z czasem zrobić. Wychodzę do parku, jak jest ładnie, ale park to nie to. Aha, spotkałem tę, którą pani załatwia, od razu mnie poznała, była bardzo miła. Jak wygląda jej sprawa?

CELINA Mam odmowę. A pan jej może coś obiecywał?

ZENON Nie, skądże, też coś.

CELINA Nie powinien pan z nią rozmawiać. Pan będzie grzeczny, a ona zacznie czyhać na pana miejsce.

ZENON Myśli pani?

CELINA Nie myślę, wiem. Takie miłe są najgorsze. To najobrzydliwszy pomiot wśród petentów.

ZENON Jak się do mnie zbliży, powiem jej, że musi mnie mylić z kimś innym i że pracuję w zakładzie czyszczenia miasta.

CELINA Widzi pan, musi się pan dla byle kogo zniżyć do kłamstwa.

ZENON Najgorszy jest ten dragal, ten chudy, który tu przychodzi z psem, chociaż nie wolno.

CELINA A, ten. Pamiętam go. Pies nasrał pod drzwiami dyrektora, wybuchła awantura, a on się nie przyznał do psa, twierdził, że nie lubi psów. Na schodach zagwizdał cichutko i szu piętro niżej do windy.

ZENON Wie pani, nasza instytucja wyostrza znakomicie inteligencję petentów. Gdyby tu wiecznie nie przychodził, nie wiedziałby, co zrobić, zacząłby do chusteczki zbierać pro-

dukty swego psa, a może nawet wszystkich przeproszać, są jeszcze takie pokorne egzemplarze, a ten co – to nie mój pies, zagwizdał i schodami na niższe piętro. A gównu musiał sprzed progu usuwać sam dyrektor, bo jego sekretarki nie są chętne do pracy. Jestem pewny, że żadna się nie ruszyła.

CELINA Jakby pan był przy tym. Sam zebrał. Coś mamrotał pod nosem, ale kto by się tym przejmował.

ZENON Nudzę się tu, ale lubię tę pracę. *(po chwili)* Zdaje się, że ktoś puka.

CELINA Nie. Wydaje się panu.

ZENON *(natarczywie)* Puka. Nie słyszy pani?

CELINA Ma pan halucynacje. Gdyby pukał, usłyszałabym, nie jestem głucha.

(wchodzi ALFONS, wygląda zupełnie inaczej, jest jakiś stary, pomięty, grzeczny i w brzydkich okularach – jest PETENTEM)

PETENT *(ex-ALFONS)* Przepraszam, ja do pana...

ZENON Do mnie, niemożliwe, bo ja już wychodzę. *(wychodzi)*

PETENT To co mam robić, bo nie wiem.

CELINA Niech pan przyjdzie za tydzień.

PETENT *(grzecznie)* Dobrze, przyjdę. *(wychodzi)*

CELINA Co to jest tydzień... Siedem głupich dni... W ciągu roku jest ich aż ponad pięćdziesiąt... *(wychodzi)* Sam zebrał, co mamrotał...

(muzyka cicha, przejmująca)

KONIEC